Nr. 4. We Lwowie Poniedziałek dnia 4. Stycznia 1892. Rok XXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

Demonstracje antipolskie ze strony Rusinów.

Lwów 3. stycznia.

Rok ledwo minął od owego dnia jesiennego, pamiętnego w dziejach galicyjskiego Sejmu, kiedy to w sali obrad poselskich rozległ się głos pojednawczy reprezentanta Rusinów — a jak już spora jest liczba faktów, które wszystkie posłużyć mogą na usprawiedliwienie pesymizmu, z jakim prasa polska w przeważnej swej większości na jakość i wartość ruskich intencyj ugodowych się zapatrywała! Dla nas — powiemy otwarcie — wraz z nami zaś dla bardzo szerokich kół polskiego społeczeństwa, nie uwodzących się w polityce sentymentalnością, ale patrzących spokojnem i trzeźwem okiem, z gruntowną znajomością historji, na genezę i rozwój t. z. kwestji ruskiej w Galicji, — dla nas, powtarzamy, nie było ani chwili złudy w ostatnich kilkunastu miesiącach. — Nie było złudy — nie ma też i rozczarowania. Nie ma w nas również chwilowego rozgoryczenia, jakie koniecznie wywołuje każdy przykry a niespodziany zawód — możemy dziś przeto chłodno i przedmiotowo spełnić obowiązek publicystyczny, który w sprawach tego rodzaju polega, zdaniem naszem, na skrzętnem notowaniu *pro memoria* wszelkich objawów, z daną sprawą związek integralny mających.

Tak czyniliśmy w ciągu ubiegłego roku, zadowalając się raczej suchem rejestrowaniem faktów, które świadczyły wymownie o ugodowem usposobieniu Rusinów naszych, aniżeli oświetlaniem krytycznem tych zdarzeń. Swoją drogą, w tych rzeczach możemy zawsze z sercem, o tyle lżejszem, na boku pozostawić skalpel krytyki, ile że one same spełniają na sobie, a w sposób najdosadniejszy, akt surowej krytyki, same na siebie ferują nieubłagany wyrok potępienia... *Facta ruthenica loquuntur!*

Domyślą się czytelnicy, jakie to „fakta ruskie" dają nam dziś pochop do powyższych refleksyj... Podczas gdy polskie społeczeństwo gotowało się do największego święta chrześcijańskiego, gdy stół wigilijny gromadził przy sobie w braterskiem zjednoczeniu i miłości najsprzeczniejsze nieraz sobie jednostki, gdy w niezliczonych domach polskich, z pobratymcem Rusinem łamano się tradycyjnym opłatkiem — wtedy za inicjatywą garstki niestrudzonych *intransigeant'ów* ruskich, odbyły się na kilku punktach wschodniej połaci kraju wiece, które niewiele obradowały nad twardą dolą biednego ruskiego chłopa, natomiast z całą jadowitością dyszącego zemstą wroga, gardłowały przeciw Polakom. Wiece takie odbyły się w Brodach, Kołomyi i Turce. O pierwszym zamieściliśmy przed paru dniami objektywną relację, pióra naszego tamtejszego korespondenta.

Co do kołomyjskiego, brak nam w tej chwili szczegółowego raportu; to wszakże, co już wiemy o nim, wystarcza, aby godnie go postawić obok dwu wymienionych. Mamy dziś wreszcie przed sobą sprawozdanie ze sejmiku w Turce. Na dowód, jaki duch ożywiał wiecujących, dość przytoczyć rezolucje, uchwalone na tem zgromadzeniu. Pierwsza, wniesiona przez ks. Borysa z Chaszczowa, zawiera pomiędzy innemi taki postulat: „aby w czysto ruskich szkołach ludowych *nie uczono* języka polskiego"! Druga, w formie poprawki do poprzedniej, podana przez ks. Salamona z Komornik, żąda: „by język ruski był *obowiązkowym* we wszystkich szkołach średnich wschodniej Galicji." Trzecia, także poprawka, z inicjatywy ks. Sołtykiewicza z Botelki, domaga się: „aby kraj. radę szkolną rząd podzielił na dwie sekcje: polską i ruską". Ten ostatni postulat możemy zbyć dziś milczeniem. Kwestja to, która nader łatwo mogłaby uledz dyskusji, gdyby w koryfeuszach Rusinów galicyjskich ujrzeć raz można rzeczywistych patrjotów ruskich, pragnących położyć granitowe podwaliny pod wieczystą zgodę dwu narodów bratnich, a nie — jak niestety dotychczas to widzimy — ludzi złej wiary i woli, którzy po to jeno narzucają się ogółowi ruskiemu na rzeczników, aby jątrzyć, drażnić i waśnić ustawicznie oba tak pokrewne sobie plemiona! Rzecz naturalna, iż w tej szatańskiej misji nie przebierają oni nigdy w środkach, w których rzędzie fałsz i obłuda nie na ostatniem chyba stoją miejscu. Jak długo tedy z obozu ruskiego odzywa się od czasu do czasu wrzask hajdamacki, zamiast głosu, z rozumu i serca płynącego; jak długo skrajna nienawiść do wszystkiego, co polskie, będzie wykładnikiem polityki ruskiej w Galicji; jak długo uzurpatorscy augurowie takiej polityki okazywać będą pogotowie skwapliwe do połączenia się choćby z biesem samym, byle przeciw Polakom — tak długo oczywiście ani mowy nie ma nawet o dyskusji akademickiej nad postulatami tej wagi i doniosłości, jak powyżej zacytowana poprawka ks. Sołtykiewicza.

Analogja, jaką ci panowie chcą gwałtem upatrywać pomiędzy czesko niemieckiemi sporami i paktami w Czechach, a stosunkiem Rusinów do Polaków na galicyjskim gruncie, jest wprost niedorzecznością, nad którą nawet rozwodzić się dłużej nie ma czasu i potrzeby. My Polacy, tutaj, na tej naszej spuściźnie Kazimierzowej, mamy całe inne, półtysiącem lat ugruntowane prawa, aniżeli Niemcy w Czechach. Zresztą, Bogiem a prawdą — narodu ruskiego nie może najzagorzalszy nawet patrjota ruski na serjo z Czechami porównywać!

Zastanówmy się teraz chwilę nad dwiema tamtemi rezolucjami.

Ks. Borys z Chaszczowa żąda przeto, aby w czysto ruskich szkołach ludowych *nie uczono* języka polskiego; kolega zaś jego z Komarnik, ks. Salamon akceptując to żądanie, stawia od siebie nowe, mianowicie, aby język ruski był *obowiązkowym* we wszystkich szkołach średnich wschodniej Galicji. Jak widzimy, w obu tych głosach jedna i ta sama tendencja, jeden duch wrogi dla nas i nienawistny. Mniejsza i tutaj o rzecz samą. Wszakże obskurantyzm, objawiony tak wyraźnie i szczerze przez ks. Borysa, — za którym poszło następnie całe zgromadzenie wiecowników tureckich, — gdyby nawet przyoblókł się w ciało jakiejś ustawy szkolnej, wypadłby na szkodę, nie Polaków, ale samych Rusinów. Zresztą życie samo ludu ruskiego i jego potrzeby codzienne, poprostu urągałyby tego rodzaju ustawie. Pozostałaby ona jedynie martwą literą na papierze, pomnikowym dokumentem, dla przyszłych rozumniejszych pokoleń, tej zaślepionej nienawiści obecnych „narodowców ruskich" w duchu Romańczuków, Borysów *e tutti quanti*.

Pozostaje nam wreszcie poprawka ks. Salamona. I tutaj zaznaczamy przedewszystkiem, że nie idzie nam tyle o rzecz, ze słów tego parocha widniejącą, ile o tendencję antipolską, która się z nich na wierzch dobywa.

Ostatecznie, projekt ks. Salamona nie jest zdumiewającą nowością. A czyż to w Sejmie krajowym, lat temu 6 czy 7, tak poważna osobistość, jak rektor Małecki, nie wnosił wśród ogólnego zapału posłów polskich, bez różnicy stronnictw i przekonań, aby nauka języka ruskiego obowiązkową była w całym kraju? A czyż wtedy posłowie ruscy nie protestowali przeciw temu przez usta Romańczuka, wołając, że oni się obejdą bez języka ruskiego w zachodniej Galicji, nie chcą natomiast tutaj, we wschodniej, uczyć się polskiego? Czy ks. Salamon wiedział o tem, gdy debiutował na wiecu turczańskim w roli tak dbałego opiekuna narodowości ruskiej? Przypuszczamy, że wiedział — ale jemu zapewne nie szło o jakąkolwiek zdobycz dla języka macierzystego, lecz o zamanifestowanie się przeciw Lachom. W oczach bowiem polityków tego obozu nie może być dla ludu ruskiego nic bardziej sympatycznego, nic nie przyniesie im takiej popularności, jak namiętne miotanie się na Lachów, popisywanie się z nienawiścią dla nich.

I w takich warunkach dziwić się może potem, chyba człowiek bardzo naiwny, że ogół polski z czystem sumieniem przechodzi do porządku nawet nad sprawiedliwemi nieraz domaganiami się Rusinów! Ależ ten ogół składa się nie z aniołów, ale z ludzi śmiertelnych, którym niepodobna zawsze unosić się aż do wyżyn Chrystusowych i za przykładem Zbawiciela, przebaczać lżącym go, a bluźniącym najświętszym uczuciom jego!...

Krótko i węzłowato odpowiemy wiecownikom z Turki, słowami niedawno zmarłego pisarza francuskiego, A. Karra. Mianowicie, gdy za czasów Napoleona III. parlament francuski debatował nad zniesieniem kary śmierci za zbrodnie pospolite i w ogóle nad reformą kodeksu karnego, Karr w artykule, skierowanym przeciw zbyt filantropijnym poglądom i zapędom niektórych reformatorów, mniej więcej temi słowy zakończył swoje wywody: „Zacznijcie no, panowie zbóje, reformę od siebie" — Powiedzmy tedy Rusinom szablonowego pokroju ich polityków dzisiejszej doby: zacznijcie no, panowie Rusini reformę od siebie, niech się, ale raz w istocie stanie — a wówczas na poczekaniu zawrzemy zgodę, której nie rozerwie żadna moc piekieł! Ale demonstracjami, jak takie wiece i powzięte na nich rezolucje, nie doprowadzicie absolutnie do niczego. Jedynym profitem waszym będzie, że po niejakim czasie takiego systematycznego polakożerstwa, choćby najprzychylniejsze serca polskie na długie lata od narodu ruskiego odwrócicie. A być może, ..już wasze dzieci będą płakać i na was narzekać za to!

Z Rosji i z prasy rosyjskiej.

(Głód w Rosji, komitet cesarzewiczowski i utyskiwanie na niego. Kolonizacja kacapów i udanie o tem „Kijewlanina". Statystyka urzędowa cerkwi w Rosji. Ubolewanie „Now. Wrem" nad stanem Rusi bukowińskiej — skromne zapytanie z mej strony. Między „Nord. Algm. Ztg." a „Kreuzzeit." wsadził palec „Grażd.")

— Głód w Rosji doszedł do kulminacyjnego punktu. Jak długo się na nim utrzyma, trudno na razie powiedzieć, bo środki, przedsięwzięte celem przyjścia w pomoc głodnym, w praktyce niezmiernie małe przyniosły rezultaty. Faktem jest, że spekulanci rosyjscy na głodnych robili i robią świetne interesa, a miłosierdzie publiczne w Rosji, mimo dziennikarskiej agitacji, okazało się tak skromne, że społeczeństwu rosyjskiemu wstyd przynosi. Bardzo wielu bogatych Rosjan, zatkawszy uszy na wszystko, wyjechało zagranicę. Tak nazwany komitet, pod prezydencją następcy tronu rosyjskiego, który w ręce swoje miał ująć główny ster pomocy dla głodnych, już ściągnął na siebie w samej Rosji utyskiwania, a to z powodu małej energji, jaką w tak piekącej sprawie okazuje. Wydzielił on z siebie drugi komitet, pod przewodnictwem księcia Woroncowa, który ma się zajmować zbieraniem dat i wiadomości o okolicach, dotkniętych głodem i o głodnych i w tym celu wzywa różne osoby, żądając od nich informacyj i wyjaśnień. Bardzo to jest pięknie, ale zanim dokona się ta głodowa statystyka, to głodni poumierają. *Now Wrem.* w obronę bierze ten komitet, znajdujący się pod skrzydłami carskiego naśladnika, ale już z tego, że to robi, widocznem jest, iż ten komitet, mimo despotycznej powagi swego prezydenta, popularnym wcale nie jest

— Jak wiadomo, rząd rosyjski nosi się ciągle z projektem, który zresztą w części wykonywa, przesiedlania kacapów, a jak moskale nazywają „wielkorusów", do ziem dawnej Rzeczpospolitej polskiej. Szczególną uwagę zwracają „djejatiele" na Wołyń i Podole. Otóż Kijewl. jak wiadomo dziennik strasznie polakożerczy, wystąpił kategorycznie przeciw przesiedlaniu tych „Wielkorusów" na Wołyń i Podole, utrzymując, że są oni pod względem kultury rolniczej tak nisko wykształceni, iż jako koloniści przyszedłszy do kraju, pod tym względem wyżej stojącego, naraża się na nędzę, a pod względem ekonomicznym wyrządza interesom tego kraju wielką szkodę. Tak pisze Kijewl. — dziwna rzecz, że dopiero dziś się o tem dowiedział.

— Dość zajmującą statystykę cerkiewną w Rosji podaje Prawitielstwienny Wiestnyk. Według tej urzędowej gazety, wszystkich większych, lub mniejszych cerkwi, a jak urzędowy Wiestnik nazywa budynków przeznaczonych do nabożeństw, ma się rozumieć, prawosławnego wyznania, znajduje się w Rosji 50,720 czyli, że według tego samego urzędowego obliczenia, jeden budynek cerkiewny przypada na 1400 dusz prawosławnych. Now. Wrem. utrzymuje, że w ogóle za mało jest prawosławnych biskupów w Rosji, odpowiednio do tego, jak jest gdzieindziej. Może być, że w samej Rosji jest za mało, ale niech zabierze rząd np popów prawosławnych z Królestwa Polskiego, których gromady tam trzyma, to zaraz powiększy się ich liczba tam gdzie oni są naprawdę potrzebni.

— *Now. Wrem.* ubolewa nad położeniem bukowińskiej Rusi. Czytamy w tej gazecie, że w zarządzie prawosławnym na Bukowinie zajęci są urzędnicy katolicy Niemcy, luteranie i kalwini i niema ani jednego „ruskiego" i prawosławnego. Dalej skarży się, że w Czerniowcach nie ma gimnazjum ruskiego i że rusini nie mają gdzie uczyć swoich dzieci. Bo w Czerniowcach uczą po niemiecku, w sąsiedniej Galicji po polsku a dalej na Bukowinie, po rumuńsku. Tak jest na Bukowinie według *Now. Wrem* a czyby też szanowny p. Suworyn, redaktor tej gazety nie był łaskaw powiedzieć, ile jest gimnazjów w ośmiomilionowem Królestwie Polskim, w którychby Polacy mogli dzieci swoje uczyć po polsku? Nie ma, ani jednego. Ale to inna sprawa — prawda? Rzeczywiście inna — tak inna, że nigdy w sprawach dotyczących ludzkościowych interesów Rosji nie można brać w porównanie, chyba tylko z Chińczykami i to nie zawsze wypadnie na jej korzyść.

— Między *Nord. Allgemeine Zeitung*, a *Kreuzzeitung* wsadził palec *Grażd.* W dwóch tych niemieckich gazetach wszczęła się polemika, dosyć rzeczywiście ciekawa, a jak *Grażd.* utrzymuje „pikantna", polegająca na tem, że *Kreuzzeitung* jest nieprzyjaciółką Austro-Węgier, pragnęłaby upadku tego państwa tymczasem *Norddallg. Zeit*, występuje ostro przeciwko temu, utrzymując, że nawet za sojusz z Rosją, Niemcy takiej polityki prowadzić nie powinny. Otóż *Grażd.* utrzymuje, że przyjaźń w ogóle niemiecka dla Austrji nic nie warta, tak jak niewarta jest i dla Rosji, że jeszcze Wilhelm I. namawiał Rosję aby rozebrać Austrję, ale że Rosja stanowczo nie zgodziła się na to; że austrjackiej dyplomacji, co do niemieckiej przyjaźni, nie pozostaje nic innego, jak tylko powiedzieć: *Timeo Danaos et dona ferentes!*; że Rosja za przykładem Austrji przekonana jest, iż jej przyjaźń z Niemcami byłaby tak samo tanio sprzedaną przez Niemców, jak i z Austrją.

Przyszły wybór papieża.

Trzy niedawno temu odnalezione bulle Piusa IX., z dat 23 sierpnia 1871, 8. września 1874 i 10. października 1877, dotyczący nowych, ważnych postanowień w kwestji wyboru jego następcy, omawia dziś w *Preuss. Jahrbücher* prof. Schulte, znakomity znawca prawa kościelnego i dochodzi do następujących konkluzyj:

To, co w tych bullach nowem jest wobec obowiązujących wówczas norm, odnosi się do czasu, miejsca i sposobu wyboru. Jeśli liczba kardynałów, obecnych przy zgonie papieża, przewyższa połowę ogólnej cyfry żyjących purpuratów, to mogą oni w dniu śmierci ojca św. niezwłocznie wybrać tegoż następcę. Wszelako mogą oni również wybór ten odroczyć, naznaczyć go na inne miejsce, urządzić konklawe, albo też go zaniechać.

Co do formy wyboru, warunków czynnej i biernej zdolności wyborczej, niczego nie zmieniono, wykluczony natomiast został jakikolwiek wpływ władzy świeckiej na ten wybór. Dawniej piecza o bezpieczeństwo wyboru konklawy i o dochowanie przepisów odnośnych spoczywały w rękach magistratury rzymskiej.

Odtąd władza świecka nie będzie miała nic a nic z tem do czynienia, a po najlżejszej obrazie konklawy, choćby ze strony prywatnej osoby, zgromadzenie to winno udać się po za granice Rzymu, a nawet Włoch całych, dla dalszego toku obrad.

Najwidoczniej Pius IX. miał intencję, aby przyszłe wybory w ogóle we Włoszech się nie odbywały, z drugiej zaś strony przypuszczał, iż w czasie konklawy, bez jakichkolwiek insultacyj ze strony włoskiej się nie obejdzie.

Wielce ważnem jest dalej postanowienie, że w przyszłości mowy być nie może o jakichś protestach ze strony rządów, którym dawniej przysługiwało prawo zastrzeżenia się przeciw temu lub owemu kandydatowi do tjary. Obecnie, w myśl wspomnianych wyżej bull zmarłego papieża, kardynałowie nie potrzebują wcale oglądać się na to, czy ich elekt będzie lub nie będzie mile widziany na Piotrowej stolicy przez cesarza austrjackiego, króla hiszpańskiego lub prezydenta rzeczypospolitej francuskiej.

Prof. Schulte zaznacza, że niewiadomo wcale, czy Leon XIII. te postanowienia swojego poprzednika usunął, lub je zmienił. Gdy jego wybierano, nie miały one swego wpływu. Wyboru dokonano *antiquo more*, z tą jedynie różnicą, że konklawe obradowało w Watykanie, a nie w Kwirynale, obróconym, jak wiadomo, na rezydencję królów włoskich. Jeśli tedy obecny papież nie wydał jakich innych norm sekretnych, to wybór jego następcy odbędzie się niewątpliwie znów w Rzymie.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (4.): Tytusa P. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód o godzinie 4. minut 11.

Z Tow. ochrony zwierząt. Zarządzona przez namiestnictwo na dzień 2. stycznia br. rewizja koni tramwajowych nie odbyła się, a to z powodu zachorowania żony delegowanego do tej komisji weterynarza krajowego, p. Litticha.

Towarzystwo Strzeleckie krakowskie uczciło zasługi swego prezesa dra Jana Hajdukiewicza, który najusilniej stara się o rozwój tej starej instytucji obywatelskiej, ofiarowując mu pamiątkowe album wyrobu pracowni introligatorskiej p. Jahody. Jest ono ozdobione z zewnątrz okuciami, przedstawiającemi emblemata strzeleckie; wewnątrz na pierwszej karcie znajduje się dedykacja wraz z portretem prezesa dra Hajdukiewicza Potem idą podpisy króla i marszałków, kapelanów Towarzystwa, wreszcie licznego zastępu obywateli, będących członkami Towarzystwa. W domu p. prezesa Hajdukiewicza odbyło się następnie gościnne i serdeczne podjęcie tak wydziału Towarzystwa strzeleckiego, jak grona obywateli.

Napad. Donoszą z Przemyśla: W sobotę, o godzinie 1. po północy, na ulicy Basztowej, kilku pijanych żołnierzy napadło pana K., powracającego z żoną i córką z odwidzin u znajomych. Atak był głównie skierowany przeciw kobietom. Pan K. bronił napadnięte dzielnie laską, lecz byłby wreszcie uległ, gdyby nie pojawienie się stójkowego, który, widząc, co się święci, sprowadził patrol wojskowy. Rycerze nocy powędrowali pod bagnetami do koszar.

Echa z pobytu p. Bobrzyńskiego w Przemyślu. Podczas przedstawienia się grona nauczycieli szkół średnich i ludowych w Przemyślu panu Bobrzyńskiemu, wyraził tenże wielkie zadowolenie z powodu harmonji, jaka panuje pomiędzy profesorami tutejszego gimnazjum polskiego i paralelek ruskich. Panów profesorów zapewnił p. wiceprezydent o swojej życzliwości i upoważnił ich, by w każdej sprawie służbowej udawali się do niego z całem zaufaniem, a znajdą w nim wyrozumiałego i sprawiedliwego przełożonego.

Nie zapomniał także p. wiceprezydent o nauczycielach ludowych; za gorliwe spełnianie obowiązków i praktyczny sposób udzielania nauki pochwalił nauczyciela p. Pierzchałę i nauczycielkę pannę Ciepanowską. *(Gaz. Przem.)*.

Bal polski w Czerniowcach. Onegdaj w sali hotelu Centralnego w Czerniowcach, odbyło się nadzwyczaj liczne zgromadzenie Polaków z Czerniowiec i całej Bukowiny, celem ukonstytuowania komitetu dla balu, który odbędzie się pod protektoratem prezydentowej kraju hr. Marji Pace.

Honorowymi prezesami komitetu wybrano pp. Grzegorza Bohdanowicza, właściciela dóbr z Oszechlib i Antoniego Stawczan Kochanowskiego, prezydenta miasta Czerniowiec. Sekretarzem wybrany Stanisław hr. Jabłonowski z Jabłonowa pod Kocmaniem; skarbnikiem p. Jan Kasprzycki, emerytowany kapitan z Czerniowiec.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków. Dnia 20. grudnia 1891 odbył zarząd zakładu pod przewodnictwem prezesa dr. Wacława Domaszewskiego 10. posiedzenie, które było zarazem ostatniem przed wyborami uzupełniającemi, rozpisanemi jak wiadomo, na dzień 10. stycznia 1892 roku. W przemówieniu wstępnem zaznaczył przewodniczący, iż w myśl uchwały zarządu, udał się wydział administracyjny do towarzystwa politechnicznego z prośbą o udzielenie fachowych wskazówek co do środków ochronnych, któreby przy przedsiębiorstwach rolnych i leśnych licznym, jak dotąd, wypadkom zapobiedz mogły. Towarzystwo politechniczne zajęło się gorliwie tą sprawą i jest nadzieja, że niebawem będzie mógł zakład publikować elaborat towarzystwa.

Ze sprawozdania, przedstawionego przez kierującego urzędnika p. Henryka Lama, wyjmujemy następujące daty: W roku 1891 wypłacił zakład po dzień 20 grudnia 1891 roku tytułem odszkodowania: W rentach, przyznanych rodzicom robotników 125 zł. 30 ct., w rentach, przyznanych robotnikom, czasowo niezdolnym do zarobkowania 6171 zł. 87 ct., w rentach dla trwale niezdolnych do zarobkowania 5898 zł. 97 ct, w rentach wdowich 1608 zł. 98 ct., w rentach dla sierót 2425 zł. 23 ct., tytułem odpraw wdowich 549 zł. 72 ct, wreszcie tytułem kosztów pogrzebu 773 zł. 65 ct. Stan efektów zakładu wynosi wal. austr. 138.009 zł. 50 ct.; tytułem opłat na ubezpieczenie wpłynęło 81.835 zł. 40½ ct, zaś tytułem grzywień 3800 zł. 54 ct.

Następnie uchwalił zarząd normy służbowe dla urzędników i sług zakładu na podstawie projektu wydziału; dyskusją nad instrukcją dla delegatów zakładu, przedłożoną przez wydział, uchwalono odroczyć do następnego posiedzenia zarządu.

Dalej uchwalił zarząd 45 rent dla robotników, skutkiem odniesionych uszkodzeń trwale niezdolnych do zarobkowania i załatwił prócz licznych spraw bieżących 8 spraw wypadkowych, do kompetencji zarządu zastrzeżonych.

Imieniem zarządu wyraził następnie członek zarządu Seiche, ustępującemu wydziałowi administracyjnemu uznanie i podziękowanie za prace około wprowadzenia w życie zakładu, tudzież za kilkuletnią administrację tegoż zakładu. Przewodniczący dr. Domaszewski, dziękując imieniem wydziału za wyrazy uznania i wyrażając nawzajem zarządowi podziękowanie za gorliwe współdziałanie i poparcie zabiegów wydziału, zamknął posiedzenie życzeniem dalszego pomyślnego rozwoju instytucji.

Odbudowywanie zamku malborskiego postępuje zwolna naprzód przy najściślejszem stosowaniu się do odkryć archeologicznych. Do zupełnego wykończenia zamku górnego brakuje jeszcze malatur na ścianach w sali kapituły i w krużgankach. Równocześnie odbywa zarząd budowy studja nad zewnętrzną postacią kościoła Panny Marji. Odwieczne rumowiska dokoła kościoła kryją w sobie jeszcze niejeden odłam starożytnych ornamentów, które dziś służą za wzór. Odkrycia to przekonały, że dach, którym pokryto kościół w roku 1841, jest zupełnie odmiennym od tego który runął podczas pożaru w r. 1644 Dziś istnieje stanowczy zamiar przywrócenia pierwotnych kształtów.

Tajemnicze morderstwo. Z Petersburga piszą: Przed kilku miesiącami przybył tu niejaki Leopold Conradt, ajent charkowskiej firmy Ritscher. Półtora miesiąca temu miał się udać do Rygi; przed wyjazdem też odebrał z poczty list pieniężny ze znaczną kwotą. Od tego też czasu zniknął bez śladu. W zeszłym tygodniu przy sposobności rewizji, przedsięwziętej w koszarach pułku kawalerji gwardyjskiej, położonych tuż obok poczty, znaleziono na poddaszu nagie, przemrożone do kości zwłoki Conradta, ze straszną raną na głowie, zadaną narzędziem ciężkiem, tępem. Władze wojskowe prowadzą śledztwo w największej tajemnicy. Dziennikom tamtejszym zakazano pisać o wypadku.

Chybiony pomysł Jeden z prokuratorów niemieckich otrzymał niedawno od naczelnika pewnej gminy wiejskiej przekaz pocztowy na 18 marek. Nazajutrz nadeszło dopiero wyjaśnienie tej przesyłki, a mianowicie pismo od owego naczelnika, w którem donosi, co następuje: „Odebrawszy od X. sześć podrabianych talarów, przesyłam je p. prokuratorowi dla pospiechu za pośrednictwem przekazu pocztowego." Oczywiście, że prokurator otrzymał 18 najrzetelniejszych marek w złocie, a owe sześć talarów poszły napowrót z poczty między ludzi.

Majątek Napoleona III. W ogłoszonym niedawno trzecim tomie swoich wspomnień z dworu w Tuilerjach, mówi pani Czrette między innemi także o majątku Napoleona III. po katastrofie pod Sedanem i o pozostawionym przezeń testamencie. Według jej opowiadania, miał cesarz Francuzów w chwili, gdy go uwięziono, miljon franków przy sobie i te kazał rozdzielić pomiędzy żołnierzy, którzy mieli iść do Niemiec, jako jeńcy wojenni. Zaoszczędzonego majątku nie miał on wcale, a zrazu głównem źródłem utrzymania dla eks-cesarskiej rodziny w Chislehurst były dobrz jego żony. Później sprzedała cesarzowa część swoich klejnotów, a miała nadzwyczaj drogocenne. Jeden sznur pereł, który miała na sobie w dniu ślubu, wart był miljon dwieście tysięcy franków.

Z dziedziny mód. Paryski high-life wskrzesił modę wenecką z czasów dożów, a mianowicie rękawice, zdobne w pierścienie. Tak zwany „ferret Vénitien dogaresse" przyszywa się do rękawiczki i nosi starym obyczajem na palcu drugim. Pierścienie w ogóle stają się coraz modniejsze; elegantki zdobią niemi wszystkie palce ręki, oprócz, ma się rozumieć, pierwszego. Noszone są bardzo pierścionki duże, w kształcie sygnetów, a także malutkie sznureczki złote z brylantem i szafirem, z brylantem i perłą, szmaragdem i opalem.

Pod względem ubiorów: staniki z długiemi połami, zanadto spopularyzowane, poczynają ustępować fasonowi „princesse", który najlepiej uwydatnia kształty. Wchodzą znowu w modę tak zwane „paniers". Kapelusze noszone są w dwóch kolorach: czarny z żółtym lub ponsowym, popielaty z bronzowym, żółty z popielatym i t. d. W fasonach panuje wielka różnorodność, od najmniejszych, złożonych z jednego pióra strusiego (do teatru) aż do olbrzymich, które mężczyźni z pogardą przyrównywują do kiosków. Takie jednak zalecamy twarzom dużym, o rysach niezbyt regularnych. Malutkie kapotki nie dla nich. Tak samo co do uczesań. Mało komu dobrze jest w sterczących na środku głowy skrętach — po cóż więc się szpecić dobrowolnie, skoro niemniej modnemi są uczesania długie, nie wymagające tak pięknego kształtu głowy? Stanowczo uczesanie greckie nadaje się tylko do rysów klasycznych.

Sprawa Bartenjewa. W Petersburgu roztrząsana już w d. 25. października w trzecim oddziale departamentu kryminalnego, sprawa Bartenjewa była d. 22. bm. przedmiotem rozpraw w tymże departamencie przy udziale 15 senatorów. Prezydował senator Rowiński, sprawozdawcą był senator Koni, wnioski ferował p. o. naczelnego prokuratora Żelechowski. Obrońca oskarżonego Sztenger popierał swą skargę, a mianowicie żądanie zastosowania 2. części art. 1455 ust. o kar. do postępku Bartenjewa, jako spełnionym w stanie nienormalnym, uniesieniu i rozdrażnieniu; dalej obrońca dowodził, iż Bartenjew ma słuszność, jeżeli domaga się, aby nie uważano go za mordercę, który działa z obmyślanym planem.

Adwokat przysięgły Andrejewski dowodził, iż niezbędnem jest powołanie ekspertów, w celu zdefinjowania stanu psychicznego Bartenjewa i Wisnowskiej w momencie przestępstwa. Obrońca zakończył swą mowę wypowiedzeniem opinji, iż łatwiej jest skasować zupełnie wyrok, aniżeli pozostawić go bez zmiany, ponieważ izba sądowa przy powtórnem rozstrzyganiu sprawy, zawsze może ukarać winnego; jeśli zaś senat nie skasuje wyroku, pozostanie przypuszczenie, że Bartenjew zabił z umysłu Wisnowską, nie będzie jednak dowodów, na czem polega właśnie owa premedytacja.

P. o. naczelnego prokuratora Żelechowski wypowiedział zdanie, iż eksperci potrzebni są jedynie wtedy, kiedy jest mowa o niepoczytalności podsądnego na zasadzie art, 92 ust. kar. Nie było dotychczas powodu do wezwania ekspertów w celu określenia stopnia podniecenia Bartenjewa, stąd też wywody obrońców nie zasługują na uwzględnienie. Po dwugodzinnej naradzie senat ogłosił decyzję, na mocy której skarga kasacyjna obrońcy Sztengera została odrzucona na zasadzie art. 912.

Skarga kasacyjna Bartenjewa przeciw wyrokowi warszawskiej izby sądowej, skazującemu go na ośmioletnie ciężkie roboty pozostawioną została przez senat bez skutku.

Ostatni w Niemczech uczestnik wojen napoleońskich nie umarł, lecz się... ożenił. Jest to b. huzar,

Salzer, zamieszkały w Albernau, w pobliżu Schnebergu. Starowina urodził się w r. 1795. Nowo zaślubiona jego małżonka liczy sobie 82 rok życia. Będzie to chyba małżeństwo ostateczne.

Wereszczagin twierdził w jednem z pism wiedeńskich, że cała historja słynnej sprzedaży obrazu Milleta „Angelus" w Ameryce była oszustwem, że cena oltrzymim 800 000 franków była fikcją, a podanie jej miało na celu wywołać popyt i wyśrubować ceny szkiców pozostałych po Millecie. W prawie tej oświadczenie, obecnie p. James F. Sutton, prezydent związku *American Art Association*, oświadczenie to podaje *New York Herald*, że twierdzenie Wereszczagina jest nieprawdziwe. Sutton oznajmia że bezzasadność zarzutu stwierdzi najlepiej p. Antoni Proust w Paryżu, który był obecnym przy wypłacie ceny kupna obrazu.

Zaślubiny książęce. Zaślubiny księcia Clarence z księżniczką Wiktorją Teck odbędą się w kaplicy św. Jerzego w Windsorze, z ceremonjałem, o ile możności, tym samym, z jakim przed laty odbył się ślub księcia Walji. Ułożeniem programu zajmuje się lord Lathom, naczelny szambelan dworu. Białą materję na ślubną suknię dla księżniczki sporządza obecnie firma Elize i sp. w Spitelfields. Wspaniała ta sztuka tkaniny jedwabnej darem jest komitetu dam narodowego stowarzyszenia jedwabniczego. Suknia ubrana będzie koronkami i kwiatem pomarańczowym. Ośm druchen w srebrzystych białych sukniach, księżniczek i hrabianek, będzie niosło tren panny młodej.

Fałsz — obok fałszu *Kurj. Lwowski* zamieścił wczoraj dwa artykuły o wrzekomem bankructwie dyrektora teatru. Jak zawsze, tak i tym razem fakta po części prawdziwe, tak przedstawiono, że rezultatem tego jest kompletny fałsz i kłamstwo. W interesie prawdy konstatujemy, iż

1. faktem jest, że dyrekcja teatru wniosła — jak to czyniły wszystkie inne dyrekcje podanie o wypłatę subwencji, która była już płatną 1. stycznia, a Wydział krajowy nie mógł jej tylko dla tego wypłacić, że budżet jeszcze nie uchwalony.

2) fałszem jest, jakoby dyrekcja teatru do tej chwili podniosła jakąkolwiek subwencję — natomiast

3) **faktem jest, że w tej chwili wszystkie gaże w całości są wypłacone.**

Tak się przedstawia wrzekome bankructwo — wyssane z palca i tendencji szkodzenia teatrowi.

Że *Kurjer Lwowski* rzuca się na Schmita, dyrekcję teatru, *Dziennik* etc. — to już jest dla nas rzeczą naturalną — ale, że przy tej sposobności atakuje także ludzi stojących na wybitnych stanowiskach, a całą swą przezłośliwością wyższych nad wszelkie podejrzenia — to już bardzo charakterystyczne. Może nareszcie otworzy to oczy na jakość uczciwości broni *Kurjera*.

Zgromadzenie obywateli miasta Lwowa odbyło się wczoraj o godzinie 7. wieczorem w wielkiej sali ratuszowej w obecności starszego komisarza policji p. Sobolaka i koncepisty p. Wenza. Obrady toczyły się głównie około omówienia prowadzenia akcji wyborczej przy przyszłych wyborach do rady miejskiej.

Po dłuższej dyskusji powzięto trzy rezolucje:

1. Zgromadzenie potępia nadużycia praktykowane przy wyborach do rady miejskiej.

2. Zgromadzenie uważa za rzecz bardzo odpowiednią, iżby osobny komitet czuwał nad prawidłowym tokiem akcji wyborczej i występował przeciw nadużyciom.

3. Zgromadzenie wyraża nadzieję, że cała prasa lwowska, wystąpi solidarnie przeciw dotychczasowym „praktykom" wyborczym i wspierać będzie usiłowania owego komitetu.

Nadto postanowiono poczynić odpowiednie kroki, ażeby na podstawie dodatku do §. 2. ustawy wyborczej prawo wybierania do rady miejskiej przyznano technikom, którzy ukończyli studja w jednej z wyższych szkół technicznych, oraz kandydatom notarjalnym, posiadającym wszystkie warunki do pozyskania posady notarjalnej ustawą przepisane.

Zgromadzenie skończyło się około godz. 10.

Mianowania. Minister handlu zamianował starszego inżyniera Franciszka Scheina w Pradze, radcą budownictwa dla służby technicznej dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała Piotra Stasinę, rachunkowego podoficera 9. pułku piechoty, adjunktem podatkowym w XI. klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Dańca w Kobylu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kobylu.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Stanisława Błotnickiego z Rzeszowa do Krakowa.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuła gminie Makowiska, w powiecie jarosławskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średni temperatura w tym czasie była + 1·0°C., najniższa — 0·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodn. co do siły mierny (3—4), średnia temperatura doby obniży się do — 2·0°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90 prc.; opad: śnieg chwilami.

Carpe diem.

Powiada stara strofa
Myśl godną filozofa:
Dziś żyjem, jutro gnijem.
Toż bracie: carpe diem!

Bo dobre stuletnie wino,
Zeń humor, zdrowie płyną:
I dobre stare przysłowie,
Bo zawsze wyjdzie na zdrowie

Hej, cieszmy się żywotem,
Młodością, walką, pracą;
W przyszłości sławą złotem
Miłością nam zapłacą!

Lecz kogo w młode lata
Twarda konieczność zmiecie,
Ten przyjdzie z tamtego świata
Donieść o tamtym świecie. —

A gdy nas których zwał braćmi,
Ujrzy, że żyjem, pijem —
Pewnie łzą oko zaćmi
I powie: Carpe diem! —

Kruzio.

Korespondencja Redakcji. „Leon Płoszowski." — List wysłany.

Podziękowanie. Pan Edmund Riedl ofiarował kwotę 10 zł. na gwiazdkę dla ubogiej młodzieży szkoły męskiej im. św. Antoniego. Dyrekcja szkoły składa imieniem ubogiej, obdarowanej młodzieży, szlachetnemu ofiarodawcy serdeczne „Bóg zapłać!"

Wiadomości literackie i artystyczne.

P. br. Roman Gostkowski będzie miał odczyt w Kole literacko-artystycznem w piątek d. 8. bm.

Zmiana w dyrekcji poczt i telegrafów.

W swoim czasie donieśliśmy, że naczelny dyrektor poczt i telegrafów p. Antoni Schiffner, ze względów zdrowia prosił o zwolnienie go z tego stanowiska — której to prośbie, jak się obecnie dowiadujemy, uczyniono zadość. Z nazwiskiem p. Schiffnera łączą się dzieje naszej poczty od roku 1873 — a dzieje te są pełne ważnych momentów, gdyż właśnie na ten czas przypadają liczne zmiany i reformy, które postawiły naszą pocztę na odpowiedniem stanowisku. Urodzony w Tarnowie dnia 2. grudnia 1833 roku, wstąpił Antoni Schiffner w roku 1855 do namiestnictwa, a wskutek wybitnych zdolności został tu już w roku 1870 starostą. W czasie swej służby politycznej w Gródku, Husiatynie i Żydaczowie w latach, do których także należały: pamiętny 1863 i 1864, zjednał sobie szacunek i życzliwość naszego społeczeństwa, co złączone ze sprężystością w urzędowaniu, skłoniło ś. p. Agenora Gołuchowskiego do wezwania go w r. 1873 na naczelnego kierownika poczty. Instytucja ta, tyle doniosła w życiu ekonomicznem i społecznem, była podówczas w zupełnem zaniedbaniu i rozprzężeniu, wymagała szybkiej i radykalnej sanacji. Schiffner nie zawiódł nadziei ś. p. Gołuchowskiego — gdyż cały ciąg jego rządów pocztą był szeregiem potrzebnych zmian i zdrowych reform.

Od pierwszej chwili domagał się rozszerzenia praw języka polskiego, co nawet ściągnęło na niego niechęć władz wyższych; jego dziełem jest kreowanie całej masy urzędów pocztowych państwowych i prywatnych, znaczne pomnożenie personalu, utworzenie nowych posad etc. Sam nadzwyczaj czynny, był względnym przełożonym dla urzędników, starając się równocześnie o dobór tych urzędników, a także o poprawienie ich doli. Wiadomo nam dokładnie, że nie jeden raz musiał staczać walki z niebardzo przychylnem krajowi naszemu ministerstwem i jeżeli nie zdziałał więcej — nie jego w tem wina. Faktem jednak pozostanie, że pod jego rządami dopiero poczta stała się wielką i poważną instytucją — a jeżeli poczty nasze śmiało postawić można na równi z pocztami innych prowincyj monarchji — to znaczna część w tem jego zasługi. Nie jeden raz i w niejednej sprawie wypowiadaliśmy często nawet ostrą krytykę: patrząc jednak na ogół czynności ustępującego dyrektora naczelnego poczt i telegrafów, nie możemy nie wypowiedzieć mu uznania.

* * *

Następcą p. Schiffnera zamianowany został — jak to w swoim czasie pierwsi donieśliśmy — p. Jan Alojzy Seferowicz, który równocześnie otrzymał godność radcy dworu, w ostatnich czasach starszy inspektor generalnej dyrekcji kolei państwowych. Jestto człowiek, o którym z całą słusznością powiedzieć można, że wszystko, czem jest, zawdzięcza swej pracy i zdolności — sam sobie i sam przez siebie. Rozpoczął swą karjerę po ukończeniu praw i jako urzędnik magistratu lwowskiego: wkrótce jednak zdolności jego zwróciły uwagę, powołany został do Wiednia i przez długi czas pracował w ministerstwie handlu. Przez pewien przeciąg czasu stał wraz z p. Koloswarym na czele krakowskiej dyrekcji kolei skarbowych, później zaś został powołany do Wiednia na posadę starszego inspektora przy dyrekcji jeneralnej.

W owym już czasie przeznaczała opinia powszechna p. Seferowicza na jedno z ważniejszych stanowisk administracji państwowej. Znamy najdokładniej różne fazy działalności p. Seferowicza: na każdej z nich składał nieustannie dowody, że z korzyścią dla urzędu i ogółu umie godnie obowiązki znakomitego urzędnika z obowiązkami dobrego obywatela i prawdziwego syna kraju pogodzić. Nominację jego witamy z prawdziwą radością, ufni, iż kraj nasz w jego osobie zyskuje człowieka, który zechce i potrafi przynieść mu prawdziwą korzyść.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 3. stycznia. **Smolka polecił oświadczyć**, że nie myśli ustąpić i że do końca życia spodziewa się przewodniczyć izbie.

Główna wygrana losów kredytowych w kwocie 100.000 padła na serję 2041 nr. 31.

Cesarz podpisał dziś nominację dr. Bilińskiego.

Wiedeń 2. grudnia. Cesarz sankcjonował ustawę o urządzeniu Izb lekarskich, które w najbliższym czasie zostaną uorganizowane.

Poznań 3. stycznia. Z Petersburga donoszą: Rozporządzeniem ministra komunikacji wstrzymano budowę linji kolejowej berdyczowsko-żytomierskiej, gdyż obecnie fundusze państwowe mają być obrócone na pokrycie innych, bardziej naglących potrzeb.

Wiedeń 3. stycznia. W sprawie rzekomych tajemnych traktatów refakcyjnych, zawartych jakoby przez węgierskiego ministra Barossa z Rumunją, pozostanie rząd austrjacki wierny zawartym niedawno traktatom handlowym. Dzienniki węgierskie, mianowicie *Budapesti Hirlap* zaprzeczają, jakoby Baross zawarł taki tajemny traktat, sprzeciwiający się wyraźnie ostatnim traktatom handlowym.

Wiedeń 3. stycznia. Nowomianowany minister hr. Kuehnburg przybędzie w pierwszych dniach stycznia do Pragi, celem naradzenia się z przewódcami niemiecko-liberalnego stronnictwa. Profesor medycyny dr. Lipp w Gracu zapisał na rzecz niemieckiego *Schulvereinu* kwotę 100.000 zł.

Paryż 3. stycznia. Policja tutejsza odkryła sprzysiężenie mające na celu wysadzenie w powietrze gmachu ambasady rosyjskiej. Aresztowano wielu emigrantów rosyjskich i anarchistów francuskich.

Przy sposobności poświęcenia nowego lokalu tutejszej izby handlowej oświadczył minister handlu Jules Roche, iż z trudnością przyjdzie zapewnić produkcji krajowej korzystniejsze warunki eksportu.

Stambuł 2. stycznia. W katedrze katolickiej odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Whit'ea, a następnie uroczystość żałobna w ambasadzie angielskiej. W uroczystości tej wzięło udział kilku delegatów ze strony sułtana i ciało dyplomatyczne. Cambon i Nelidow nie byli w katedrze. Nelidow usprawiedliwił się złym stanem zdrowia. Z ambasady rosyjskiej nikt nie był na nabożeństwie w katedrze.

Stambuł 3. stycznia. *Agence de Constantinople* zaprzecza kategorycznie pogłosce o rzekomo zamierzonej demonstracji floty turecko-francuskiej w portach bułgarskich (Burgas i Warna) z powodu zatargu między Francją a Bułgarją.

Petersburg 3. stycznia. W ministerstwie wyznań doręczono petycje z Litwy z prośbą o wprowadzenie litewskiego języka w nauce religji.

Petersburg 3. stycznia. W tutejszych warsztatach marynarki rozpoczęto budowę czterech okrętów pancernych, przeznaczonych dla floty na Bałtyku.

Petersburg 2. stycznia. Na posiedzeniu rady miejskiej zawiadomił burmistrz, iż członkowie zarządu miejskiego mają zapłacić 100.000 rubli na pokrycie strat, poniesionych skutkiem zakupna zepsutej mąki w Libawie. Komisjoner, który pośredniczył w tym interesie, został aresztowany.

Wiedeń 2. stycznia. Ciągnienie losów kredytowych. Główna wygrana 150.000 zł. padła na s. 2041 nr. 31, 30.000 zł. na s. 3434 nr. 42. 15.000 zł. na s. 3499 nr. 13.

Austr. losy Czerwonego krzyża. Główna wygrana 50 000 zł. padła na s. 2721 nr. 35.

Wiedeń 3. stycznia. Przedłożenie fideikomisu hr. Dzieduszyckiego zostało wczoraj rozdane w druku.

Wiedeń 3. stycznia. Kredyty 292.50, anglosy 157·20, laenderbanki 204·50, staatsbany 292·50, alpiny 61·30, węgierska renta złota 106·95.

Główna wygrana losów komunalnych padła na los serja 2309 nr. 36.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.